Nr. 108. We Lwowie Sobota dnia 18. Kwietnia 1896. Rok XXIX.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — pół rocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fen. — do Francji, Anglii, Włoch i Szwajcarji rocznie 60 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 7 w domu pana Kiesla.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 22 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 nekrologja 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy a 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Odnowienie ugody austro-węgierskiej.

Lwów 17. kwietnia.

I.

Jednem z najważniejszych zadań dzisiejszego rządu przedlitawskiego austro węgierskiej monarchji, jest bezwątpienia odnowienie ugody z Węgrami, ugody, któraby unikając nawet pozorów faworyzowania którejkolwiek z obu połów monarchji, spoczęła na słusznych podstawach. Prace przygotowawcze około odnowienia ugody są w pełnym toku, reprezentanci obu rządów odbywają na przemian w Wiedniu i Budapeszcie wspólne konferencje; z głosów prasy wiedeńskiej i naszych własnych korespondencyj okazuje się, że w wielu punktach oba rządy doszły do pewnego porozumienia, ale ponieważ pertraktacje prowadzone są pod osłoną najściślejszej tajemnicy, trudno nam dziś ocenić, czyli projekt nowej ugody, chociażby go oba parlamenty bez zmiany przyjęły, będzie dla przedlitawskiej części monarchji, a zwłaszcza dla naszego kraju korzystny. Na ostatniej sesji sejm zajmował się sprawą odnowienia ugody; posłowie Pilat i Skałkowski złożyli w tym przedmiocie wnioski do laski marszałkowskiej, a następnie na podstawie obszernych sprawozdań komisyj: gospodarstwa kraj. i bankowej, opracowanych nader gruntownie przez pp. Czecza i Skałkowskiego, sejm uchwalił rezolucje do rządu, w jakim kierunku przy odnowieniu ugody uwzględnione być powinny żywotne interesa naszego kraju.

Dziś, gdy ta sprawa jest jeszcze w toku pertraktacyj, powinno Koło polskie z całą energją poprzeć postulaty kraju i ewentualnie przez wysłanie osobnej deputacji do prezydenta gabinetu i ministrów skarbu i handlu, przypominać ustawicznie rządowi uchwałę sejmową, oraz domagać się uwzględnienia naszych życzeń w propozycjach rządu austrjackiego. Nauczeni smutnem doświadczeniem, możemy słusznie obawiać się, że w chwili, gdy sprawa ugody, ułożona przez oba rządy, wejdzie na porządek dzienny rady państwa i parlamentu węgierskiego, wówczas o przeprowadzeniu jakiejkolwiek zmiany w przedłożonym projekcie nawet marzyć nie można. Historja naszego parlamentarnego życia poucza nas dostatecznie o tem, że wystarcza rządowi powiedzieć izbie deputowanych, że na coś Węgrzy się nie zgodzą, a cała opozycja zmięknie odrazu jak wosk i izba przyjmie projekt, nawet z oczywistą krzywdą tej części monarchji.

Koło polskie nie może zatem czekać spokojnie, jaki los zgotuje naszemu krajowi projekt ugody, do chwili, gdy projekt ten przedłożony zostanie parlamentowi, ale już dziś powinno domagać się energicznie od rządu wyjaśnień, czy i o ile życzenia krajowe, wyrażone w uchwale sejmowej, znajdą w projekcie ugody uwzględnienie.

Ugoda z Węgrami jest bez kwestji w styczności z najrozmaitszymi interesami Przedlitawji, jednakże stanowczo można twierdzić, że ona najżywotniej dotyka ekonomicznych interesów naszego kraju, a pochodzi to stąd, że charakter ekonomiczny naszego kraju był i jest bardzo zbliżony do charakteru gospodarczego królestwa węgierskiego: obydwa te kraje bowiem są w tym samym perjodzie ekonomicznego rozwoju; są to kraje rolnicze, dążące do stworzenia i rozwoju przemysłu. W tej dążności jednak wyprzedziły nas Węgry, a to dzięki samodzielności, która dozwala im działać szybko a stanowczo. Skutkiem współzawodnictwa z Węgrami zaś kraj nasz wystawiony jest na ścieśnienie odbytu i na wypieranie swej produkcji przez silniejszego konkurenta nietylko na targach zagranicznych i na targach innych krajów przedlitawskich, lecz także na naszym własnym targu krajowym, a nadto doznaje przeszkód w dalszym rozwoju gospodarczym, gdyż jako część składowa państwa austrjackiego, nie może rozwinąć samodzielnej polityki ekonomicznej, jak to bezwzględną, do celu dążącą silną wolą, czyni królestwo węgierskie.

Dotychczasowy traktat cłowo-handlowy z Węgrami polega na zasadzie, że celem zapewnienia wytworom przemysłu austrjackiego wolnego zbytu w krajach korony św. Szczepana, węgierska produkcja rolnicza, t. j. produkcja zboża, mięsa, wina i okowity ma nawzajem zapewnione toż samo prawo w krajach austrjackich.

Galicja, która nie posiada rozwiniętego przemysłu, a ograniczoną jest tylko na produkcję rolniczą, nie odnosi odpowiednich korzyści z postanowień traktatowych, gdyż kraje korony św. Szczepana ze względu na swoje położenie geograficzne, stosunki klimatyczne i rolnicze na każdym punkcie naszą produkcję rolniczą pobijają, my zaś nie posiadamy produktów, którymibyśmy na targach węgierskich skutecznie konkurować mogli.

Od szeregu lat rząd węgierski, wbrew pojęciom traktatu z d. 27. czerwca 1878 r. i nie bacząc na postanowienia pojedyńczych artykułów, w szczególności zaś I. i VIII., naruszał w niejednym kierunku drogą administracyjną podstawy tegoż traktatu.

Głęboko odczuł kraj postępowanie w sprawach taryf kolejowych, gdy zarządzenia władz węgierskich przez zniżenie opłat transportowych i przez udzielanie refakcyj otwartych i ukrytych, wytworzyły sztuczną linję cłową, a to tak dla utrudnienia dowozu do Węgier, jak dla ułatwienia wywozu do Przedlitawji, pomimo, że artykuł VIII. wyraźnie brzmi: „Istniejące koleje żelazne mają być zawiadywane w obydwóch częściach monarchji podług jednakowych zasad." Tymczasem węgierskie zboże i węgierska mąka wypiera nasze zboże nie z obcych, lecz z naszego własnego targu, bo do stosunków klimatycznych i gospodarczych, faworyzujących produkcję węgierską, przybywa pomoc w formie zniżonych kosztów transportu na kolejach węgierskich, których doniosłość wysokie taryfy kolei austrjackich, zabijające swojską produkcję, jeszcze potęgują.

Rząd węgierski pojął, że rozszerzanie sieci kolejowej, jak i taniość kosztów przewozu, odgrywają stanowczą rolę w podniesieniu majątku narodowego i z wielką konsekwencją, znacznie większą niż rząd austrjaki, tej zasady się trzymał. Gdy długość kolei w Cislitawji od roku 1876 do roku 1893 z 4.140 kilometrów wzrosła do 16.000 kilometrów, to w tym samym okresie we Węgrzech z 2.100 kilometrów podniosła się na 12.573 kilometrów, a tendencja obniżenia kosztów transportowych przedstawia się we Węgrzech w następujących liczbach, mianowicie: dochód od tonny kilometrowej wynosił w r. 1888 2·24 ct., w r. 1889 2·28 ct., w r. 1890 2·08 ct., w r. 1891 1·95 ct., w r. 1892 1·89 ct., a w r. 1893 1·81 ct., natomiast w Austrji przedstawia się dochód z tonny kilometrowej w r. 1889 2·32 ct., w r. 1890 2·08 ct., w r. 1891 2·28 ct., w r. 1892 2·26 ct, a w r. 1893 2·26 ct.

Z dat statystycznych, o ile dowóz do Galicji może być na podstawie tych danych cyfrowo ocenionym, okazuje się, że w ostatnich latach wzrost importu jest duży; podczas gdy przez cały rok 1892 dowieziono 60.000 tonn zboża, to już w pierwszych trzech kwartałach roku ubiegłego weszło do Galicji dwiema kolejami, tj. via Zwardoń i Orłów 55.000 tonn zboża i mąki.

Forsowny eksport zboża z Węgier, któryby się utrzymać nie mógł przy normalnych kosztach przewozu, nawet gdyby węgierskie zboże na naszych targach osiągało najwyższą możliwą cenę, rozwija się przy pomocy wyjątkowych ulg; cena zboża na targach Budapesztu, Koszyc, Miskolczu, Galhanthy, z doliczeniem normalnego kosztu transportu, wynosi więcej jak nasze ceny i wywóz nie miałby możności rozwoju, gdyby nie przerzucenie taryf transportowych z klas wyższych do niższych, gdyby nie udzielenie znacznych refakcyj i opustów opłat manipulacyjnych.

Wszystkie te manipulacje były do niezbyt dawna pokryte zupełną tajemnicą; nie wiedziano oficjalnie ani o wysokości refakcji, ani o tych wszystkich dalszych opustach, tembardziej, że dopiero w połowie roku ubiegłego zaczął rząd węgierski przedkładać wykazy refakcyjne — jednak i ta publikacja nie dostarcza pożądanego materjału do niniejszego przedstawienia, gdyż udzielanie refakcji odbywa się w styczniu i w lutym, za któryto czas dotąd powyższe daty nie zostały publikowane, atoli porównanie cen daje możebność skombinowania, że opusty były znaczne i wynosiły przy wagonie po trzydzieści kilka do czterdziestu złotych.

Tej samej polityki taryfowej trzymał się rząd węgierski również i przy innych towarach, nadto zaś ustanawiał znacznie wyższą klasę taryfową od taryfy przyjętej w Austrji dla tych towarów importowanych, które robiły konkurencję rozwijającemu się przemysłowi węgierskiemu, co w sposób bardzo drastyczny okazało się przy wywozie wyrobów ślusarskich z Swiątnik do Węgier.

Podobnie jak przy zbożu, miała się rzecz ze spirytusem, dla którego zmieniono taryfę transportową w ten sposób, że go przydzielano do niskich klas, a nadto przyznawano refakcję i opust opłaty manipulacyjnej, tak, iż koszta transportu zmniejszyły się więcej, niż o 50 ct. przy jednym hektolitrze.

Jak przez dowolne zmienianie taryf transportowych rząd węgierski potrafił sobie wytworzyć według potrzeby cło wchodowe lub premję eksportową i ignorował art. VIII. traktatu, tak też i w innych kierunkach zaznaczyć trzeba, że tendencja rządu węgierskiego nie odpowiadała dotyczącym artykułom traktatu, gdyż rząd ten w danym wypadku identyfikuje się z interesami kupca lub przemysłowca i zajmuje potem to stanowisko, które temuż korzyści zapewnia. Postępowanie tego rodzaju, wykraczające przeciwko art. VIII. traktatu, pociąga za sobą najszkodliwsze konsekwencje dla produkcji naszego kraju, a to tem dotkliwiej, skoro rząd austrjacki nie protegują wewnętrznego ruchu podobnemi taryfami, jak to się we Węgrzech praktykuje.

Wspomnieć tu wypada o opłacie, którą rząd węgierski zaprowadził przy imporcie drzewa do Węgier, a która wynosiła 28½ zł. od wagonu. Jakkolwiek po pewnym czasie ta opłata, którą oficjalnie nazwano: „należytością przewozową", dochodzącą w stosunku do wartości artykułu od 10% do 18%, została zniesioną — to jednak możebność zaprowadzenia takich, niczem nieusprawiedliwionych opłat, równających się cłom prohibicyjnym, wywołuje niepewność w stosunkach i przez to deprecjonuje interesa, z tym artykułem w związku stojące.

Korespondencje.

Paryż 13. kwietnia.

(Kongres kobiecy. — August Rodwan w Paryżu.)

Głównym przedmiotem rozpraw „przeciętnego" Paryżanina jest kongres kobiecy, który obradował tu w sali pałacu towarzystw naukowych tuż obok bulwaru St. Germain. Na obrady przybyło około 500 delegatek, delegatów i widzów. Reprezentowane były: Włochy, Danja, Holandja, Belgja, Ameryka, Niemcy, Rumunja, Szwecja, Austrja i Francja. Nie mniejszą od językowej i narodowościowej, jest rónorodność tualet i wyglądu. Ale i odcieniów przekonaniowych politycznych jest cała tęcza, od najumiarkowańszych do najskrajniejszych: filantropki, reformatorki, żądające *minimum* ulepszeń, obok żywiołów przewrotowych; stowarzyszenia emancypancyjne chrześcijańskie, które tu we Francji niedawno powstały i postanowiły wciągnąć do ruchu emancypacyjnego kobiety, trzymające się dotąd zdala ze względu na objawy niereligijności, obok mięszanych lóż masońskich, złożonych z mężczyzn i kobiet; wreszcie arystokratki, jak księżna-wdowa de Casto, bogaczka, jak dobroczynna pani Schook-Haver z Holandji, obok robotnic, jak Leonida Rouzade, jak praczka pani Coutant.

Zgromadzenie było bardzo burzliwe, zapewne dzięki tej różnolitości żywiołów składowych, kongres zaczął się od... zawziętej kłótni o prezydjum.

Pierwsze posiedzenie było naznaczone na godzinę 2-gą po południu. Już przedtem sala zapełniła się delegatkami, a na galerjach zajęło miejsce mnóstwo ciekawych. Gdy wskazówka na zegarze, znajdującym się w sali, wskazała godzinę 2-gą, zebrane panie zaczęły pukać parasolkami i wołać niecierpliwie: „*La séance! L'ouverture! La présidente!*" Naturalnie, iż galerje wtórowały tym wołaniom i pukały tak silnie, iż zdawało się, że się zawalą. Wreszcie weszła na trybunę sekretarka komitetu organizacyjnego p. Eugenia Potonié-Pierre i zaproponowała na przewodniczącą panią Pognon, przewodniczącą: w *Ligue française pour le droit des femmes*. Odezwały się oklaski, ale równocześnie część zebranych pań, niezadowolona widocznie z pani Pognon, poczęła sykać, a „obywatelka" Leonida Rouzade zerwawszy się z miejsca, zawołała: „Są tu obecne doktorki i nie dadzą pierwszeństwa — oberżystce!" (Pani Pognon wynajmuje pokoje meblowane na *Champs Elysées*). Na słowa te podniosła się ogromna wrzawa, panie porwały się z swych miejsc, poczęły gestykulować, krzyczeć i zdawało się, że nawet przyjdzie do starcia między zwolenniczkami a przeciwniczkami kandydatury pani Pognon.

„Jesteśmy tu wszystkie socjalistkami" — odezwał się głos jakiś. — „Nie, nie" — wołano. Sekretarka czyniła gorzkie wyrzuty pani Rouzade, iż niesnaski wzbudza. — „Proszę mnie nie obrażać!" — wrzasnęła dotknięta tem „obywatelka" — mam tu męża, który jest radcą miejskim i za mną się ujmie". Wesołość zwiększyła się jeszcze. Zaczęto śpiewać „*Le Mari, le Mari*" na nutę brukowych kupletów. P. Rouzade, będący istotnie radcą miejskim, ale — aż w Meudon, uznał za stosowne nie występować w obronie swej małżonki, domagającej się wyzwolenia z pod — jarzma mężczyzny i dyskretnie umknął. (Co tam się z nim dziać musiało, gdy pani Rouzade powróciła do domu!!) Koniec końców na przewodniczącą została obrana pani Pognon. (Biedne, sponiewierane „doktorki!...")

Prezydjum honorowe otrzymała pani Teresa Deraismes i pan Leo Richer, sprzyjający sprawie kobiecej. Asesorami zjazd wybrał pp. Marję Szeligę-Loevy, Polkę, von Kol z Gandawy i pana Eugeniusza Potonié-Pierre, sędziwego założyciela pokoju międzynarodowego.

Pani Pognon jest to osoba młoda, elegancka, przystojna, umiejąca taktownem słowem przywołać do porządku mowców i krzykliwych słuchaczy. Otwiera ona posiedzenie mową, w której kreśli ogólne zarysy sprawy kobiecej. Przemówienie swe kończy słowami: „Francja ogłosiła pierwsza prawa człowieka; czyż ostatnia uzna prawa kobiety?"

Zabiera głos pani Szeliga w imieniu delegatek zagranicznych. Wychwala Francję, jako przewodniczkę cywilizacji.

Następnie zaczynają się obrady. Rozumie się, niepodobna mi tu zdawać z nich szczegółowego sprawozdania; zaznaczę tylko wyniki. Obrady są wogóle bardzo burzliwe; powiedziałbym nawet... nieporządne. Widocznie panie delegatki nie umieją metodycznie pracować. Każdy mowca, bez względu na płeć, występuje ze swemi wnioskami, często sprzecznemi, dyskusja odbiega od przedmiotu, audytorjum często hałasuje piekielnie i w końcu, przy głosowaniu, niejedna ważna kwestja zostaje pominięta, lub rozstrzygnięta z wewnętrznymi sprzecznościami. Ba! czasem delegatki niezupełnie dokładnie znają kodeks cywilny i inne urządzenia obecne, które zwalczają.

W kongresie biorą udział dwie Polki. Jedna pani Mink, Mękarska z domu, sławna z różnych ekscentryczności i nadania synowi swojemu imienia Lucyper. Jest to Louise Michel w miniaturze, ale sfranciuziała i nie liczy się do Polek. Druga, pani Szeliga, niezmiernie jest czynna. Słyszeliśmy ją jako przedstawicielkę ateuszostwa polskiego, przemawiającą przed pomnikiem Doleta na placu Maubert. Co rok zbierają się na tem miejscu najskrajniejsi materjaliści i zaprzeczają istnieniu Boga. Pani Szeliga jest też autorką dramatyczną, grano jej sztukę, gdzie dowodzi, że kobieta ma prawo rządzić się kaprysem i postępować z mężczyzną, jak z przedmiotem nabytym w sklepie paryskim, który zmienia się bez żadnych formalności i kosztów, jak tylko przestaje się podobać. Podobne teorje wyniosły panią Szeligę do wice-prezydencji kongresu kobiecego.

Nie wszystko jest przyjemnością w podobnej wiceprezydencji. Dzienniki przyznają pani Szelidze, że prezyduje rezolutnie. „Ze szkiełkiem w oku — pisze *Temps* — i ze szpiczastym nosem wygląda na *Fräulein*, gotową do poskromienia najkrnąbrniejszych dzieci". Ale członkowie kongresu gorzej się zachowują od malców najfatalniej wychowanych.

Wiele poruszano kwestyj niedorzecznych. Np. jakiś Holender pozwolił sobie być zdania, że żona musi dzielić narodowość swego męża. Pani Szeliga protestuje, że małżonce powinno służyć prawo wyboru między swoją narodowością a narodowością męża. Następny mowca szczęśliwie uzupełnił myśl pani Szeligi, domagając się, aby dzieci podobnego małżeństwa mogły przy pełnoletności wybierać między narodowością ojca i matki.

Komikiem kongresu był p. Robin, który zalecał zupełną wolność w miłości. Jest to były dyrektor zakładu sierót w Campuis i deklamując przeciw służbie wojskowej i małżeństwu, przekonał wszystkich, jakie zasady wszczepiał biednym dzieciom mu poleconym przez radę miejską paryską, która mu na znak wdzięczności i szacunku płaci cztery tysiące franków rocznej pensji.

P. Robinowi nie pozwolono skończyć, hałas przerywał mu ciągle, a dzwonek prezydentki nie zdołał przywrócić spokoju.

Wśród tego zgiełku śmiało zabierały głos i osoby poważne, stawiając dobrze obmyślane wnioski. Pani Koppe wyraziła życzenie, aby zniesiono nieludzkie rozporządzenie, mocą którego biedna matka, oddająca dziecko na wyżywienie do rządowego zakładu, gdy jej zabraknie własnego pokarmu, co traci możność widywania się z niem i odebrania go napowrót, jeżeli los jej się polepszy, i aż do pełnoletności poprzestawać musi na administracyjnem kwartalnem zawiadamianiu, że ono żyje.

Istnieje też „feminizm chrześcjański", t. j. stowarzyszenie, które i na tym kongresie odezwało się z twierdzeniem, że po za chrystjanizmem nie ma sposobu polepszenia losu kobiety.

Wprawdzie powzięto na wiecu kilka bardzo rozsądnych uchwał, ale one nie mogą zatrzeć tego ujemnego wrażenia, jakie zrobił na wszystkich przebieg obrad wiecu. Prasa tutejsza wyraża się o kongresie bardzo nieprzychylnie.

Kult dla Chopina, zawsze wielki w Paryżu, teraz dochodzi do rozmiarów niebywałych. Zmęczeni czują się już ludzie tą muzyką mądrą, ro-

(27)

Panna Staryńska

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA w dwóch częściach

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Hrabia, porwany przyjemnością, i rozkoszą mówienia do niej o sobie, widząc, że ją to interesuje w najdrobniejszych szczegółach, nie dostrzegał żadnej zmiany w obliczu zatopionem w nim, w tym wzroku całym w jego oczach i ustach, i mówił z tą szczerością otwartych natur, z tym brakiem wszelkiej rachuby z uczuciami, mogącemi pod słowami jego wybuchać.

Księżniczka nie była brzydką, mogła się nawet podobać. Była nierozwiniętą, delikatną, jak roślina sztucznie wyhodowana, bo żaden nie obiecywał jej życia. Te wielkie rody decydująco się kończyły, musiały na anemję wyginąć. Była to illuzja kobiety wydelikaconej. Był to kwiatek pełen woni o arystokratycznych kończynach, zdolniejszy do hodowli pod kloszem, niżli do małżeństwa. Ale bywały wypadki, że takie kobiety dawały potomków silnych i bujnych. Holsztyńscy zresztą nigdy nie byli z Czetami spokrewnieni.

— Wreszcie się oświadczyłem — kończył — kazano mi czekać na odpowiedź dwa tygodnie. Po upływie tychże zgłosiłem się do księcia. Żebyś pani, panno Stefo, wiedziała, jak szalona ogarnęła mną radość, gdy mi stary Czet poważnie i z ubolewaniem oświadczył, że córka jego jest jeszcze do małżeństwa za młodą, że mi ją dają, ale żądają, bym półtora roku czekał, aż dobiegnie dziewiętnastej wiosny.

— Z czegoż tak pan się cieszyłeś. To nudno półtora roku czekać i starać się...— podchwyciła panna Staryńska, jakby zdławionym głosem.

— Jakaś pani niemądra! — przerwał hrabia. — Ależ szalałem z radości. Pomyśl pani! półtora roku wakacji, półtora roku antraktu w nudnej sztuce, jaką jest i będzie moja misja. Półtora roku na widzenie pani... bywania tutaj.

Urwał, bo go uderzyła fizjonomja niezwyczajna kobiety, jakby zdradzająca ból, czy cierpienie i podchwycił.

— Bo przecież pani mi pozwolisz widywać się jak w Busku. Spędzać czas na tym taburecie, przy tym kominku, tyle godzin, ile ich spędziłem tam pod lipami, przy twym hamaku?

— Ależ naturalnie! Dlaczegoż bym pozwolić nie miała?

— My..śla..łem.

— Przecież we mnie, ani w panu żadna nie zaszła zmiana. Ja się nie zaręczyłam... A pan, jak byłeś zaręczony w Busku z bardzo bogatą panną bez nazwiska, tak jesteś nim teraz z do brodziejstwem nazwiska. Nic się nie zmieniło...— tu westchnęła, ale westchnieniem tak głębokiem choć stłumionem, cichem i śmiechem urwanym, że Holsztyński dopiero się spostrzegł, że mógł oszczędzić tej spowiedzi kobiecie, która mu nie była siostrą.

Zmięszany nagle, przerzucił się na inny przedmiot rozmowy.

Ale wkrótce opamiętali się. Hrabia mógł zabawić dłużej w Warszawie.

A więc będą się widywali codzień. Aby nie być narażonymi na nieznośne dla nich towarzystwo gości, on by przychodził w południowych godzinach, na śniadanie. W ten sposób mogli mieć kilka godzin dla siebie. Wizyty i obowiązki światowe zaczynały się dla Stefy od trzeciej.

— Ależ to niemożliwe — zawołał hrabia. — Przychodziłbym, jak do restauracji. Wstydziłbym się *à la longue* służby...

— A więc — podchwyciła Stefa. — I tę delikatność propozycji panu osłodzę. Lubię pasjami ananasy. Wolno więc panu przynosić codzień ananasa. Mnie na niego nie stać. Będzie to rodzaj składkowych śniadań..

Szli dalej. Do tych śniadań przypuszczaliby czasem najlepszych i najprzyjemniejszych znajomych Stefy. Toby przerywało monotonję, mogącą z czasem się stać nudną, twierdziła panna Staryńska. Zresztą on musiał poznać redaktora *Postępu*, człowieka, jakich się nie spotyka, oryginału niewidzianego mile, ale doskonale wychowanego i dowcipnego, jak nikt, w kółku poufnem pana Handla, Polaka, postępowca, ale tak umiarkowanego, że *Postęp* zagrażał się stać *Zacofańcem*. On musiał go poznać, polubić. Handel był jej przyjacielem, poufnikiem. Już nieraz z nim o Holsztyńskim mówiła. Musieli się poznać, choćby dla zaspokojenia jej ciekawości, co o nim powie Handel, uosobniona obserwacja i objektywność, gołębia dusza z domieszką żółci w takiej proporcji, by nie była czczą. On musiał go poznać. To był jedyny człowiek, którego znać musiał, jak on był jedynym, którego Handel znać też dla niej musiał.

Tak o nim mówiła, że hrabia zawołał:

— Pani. Marzyłem o widywaniu panią sam na sam, ale ten pan Handel...

— Pokochasz go pan, jak ja...

— Ale jeśli zaczniemy zobopólnie kochać naszych znajomych, cóż dla nas zostanie?

Stefa opuściła oczy.

— Zobopólny ten sam rodzaj kochania — dodała znacząco.

Rozmawiali bez przerwy, niezważając na zegar, tuż nad nimi na kominku, wydzwaniający godziny.

— Przyjazd pana — mówiła Stefa — schodzi się u mnie z pierwszym od Buska radosnym. bo słonecznym dniem. Nienawidzę tej pomroki, u nas trwającej bez przerwy do stycznia.

— A w tej pomroce, która nas swoją drogą dziwnie usposabia do wspomnień i rozmyślań, stawałem też ja pani kiedy w oczach?

— A jakżeby inaczej.

— Bo mnie pani nie opuszczała. Ja wciąż panią miałem przy sobie. Każdy widziany i zastanawiający mnie przedmiot, sprowadzał rozmowę między mną a panią. Mówiłem do ciebie i odpowiadałem sobie tak, jak sądziłem, żebyś pani mi odpowiadała.

— To wszystko, co pan mi mówisz, dawałoby poprostu do przypuszczenia — podchwyciła śmiało Stefa — że się pan kochasz we mnie?

— Wszakże nigdy nie powiedziałem pani przeciwnie?

— Ale nigdy nie powiedziałeś mi też tego wyraźnie.

Holsztyński opuścił głowę i szepnął:

— I gdybyś wiedziała, ile na tem cierpiałem.

Nastąpiło długie milczenie. Hrabia patrzył w ogień kominka, do którego był dopiero co dołożył kilka polan. Ona zdawała się być pożeraną jakimiś namiętnemi wewnętrznemi uczuciami.

Ocknęła się nagle.

— Jeśli tak — zawołała — to pan źle robisz, źle zrobiłeś odnawiając buskową znajomość. Powieść, której dalszy ciąg jest dla nas zakryty, wszystko jedno, w którem miejscu przerwiemy. I lepiej dla nas, im mniej nas zaciekawi. Nie widzieć mnie więcej — mówiła poważnie bez cienia sarkazmu, czy innej myśli — byłoby może lepiej dla pana.

— A dla pani?

Panna Staryńska się wyprostowała. Fizjonomja jej zagrała i nagle omdlała.

— I dla mnie,.. może — szepnęła.

Po długiem milczeniu, Holsztyński podjął.

— Jesteśmy dojrzali chyba...

Urwał, pomyślał z wysiłkiem, bo aż potarł ręką po czole i znów podjął:

— O panią bym się bał, gdybym cię nie znał bardzo trzeźwą i bardzo silną, a mało... marzycielką. Co do mnie, to wolę, choćby jeszcze więcej cierpieć, wiele więcej... byle módz sobie powiedzieć...

Urwał.

— Co?

Milczał.

— Co?

— Ach! ta rozmowa może psuć nasze stosunki. — Zmienił ton i dokończył szeptem: — Żem raz w życiu bardzo... bardzo kochał.

Stefa wstała.

— Masz pan słuszność — zawołała stanowczo: — Nigdy więcej o tem mówić nie będziemy. Bierzmy życie, tak, jak nam się podaje. To wielka filozofja. Gdybym spostrzegła, że panu jestem jaką zaporą w jego posłannictwie, wypędzę cię. Proszę o mnie nie zapominać, ale pamiętać też, że jesteś narzeczonym panny Czet. Wstrętną by mi była rola, zużyta w komedjach, nadużyta w życiu jakiejś kobiety, psującej coś ułożonego, wchodzącej niepotrzebnie, jak zmora między dwojga ludzi, by kazać im cierpieć bez radości dla siebie. W swej miłości do ludzkości, uważałabym za zbrodnię, gdybym była przyczyną jednej łzy osoby trzeciej. O pana mi nie chodzi, skoro będąc Mikadem, jesteś takim dekadentem w uczuciach.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

zumowaną i zwracają się ku czystemu natchnieniu, którego tak pełno w dziejach naszego mistrza. Ztąd koncerty, z jego dzieł złożone, ztąd składki na pomnik dla nieporównanego poety tonów. Składki płyną obficie i pomnik nie długo stanie; z koncertami jest gorzej. Chopina tak jest trudno zrozumieć — a cóż dopiero oddać. Tu już francuska elegancja i poprawność nie wystarczą; tu potrzeba mieć duszę poety i serce Polaka, temperament prawdziwego artysty.

Dlatego też może z taką radością świat muzyczny paryski powitał znakomitego naszego artystę, Augusta Radwana. Gra jego tak bardzo indywidualna, tak przenikająca do duszy samej, już w zeszłym roku zwróciła na niego ogólną uwagę. Artysta nie zapomniał gorącego przyjęcia, jakiego tu doznał i wrócił.

Rozmawiałem z jednym bardzo poważnym znawcą o naszym artyście, którego, mówiąc na wiasem Lwów zna ledwie ze słychu.

„Radwan — mówił mi — z całego grona naszych młodych pianistów jest jedynym, który posiada klucz do tej zagadki, jak należy grać Chopina.“

Igrzyska olimpijskie.

Ateny 10. kwietnia.

(*Z. M.*) Laury biegu maratońskiego, o który drżały Ateny od chwili rozpoczęcia się igrzysk, stały się udziałem Greka! Oto najważniejszy fakt z dzisiejszego dnia, a zarazem z całego przebiegu dotychczasowych turniejów. Nim przystąpię do opisania tego radosnego dla Grecji faktu, pozwólcie, że przedstawię rzecz chronologicznie. Ogólne zainteresowanie się programem dzisiejszym, ze względu na bieg maratoński, było olbrzymie już od samego rana. O godzinie 10. nie podobna było za żadną sumę nabyć karty wstępu na „stadjon“, zwłaszcza, iż ceny zostały zniżone, co umożliwiło nawet uboższej ludności wziąć udział w wielkiem święcie narodowem. Zbity tłum widzów dosięgał cyfry 60 000 głów. Pierwszym punktem porządku był stumetrowy bieg, w którym zwyciężył Amerykanin Burke, przebywając tę przestrzeń w dwunastu sekundach. Palmę zwycięstwa w skakaniu wywalczył sobie również Amerykanin Clark, który skoczył do góry metr i 81 cmt. W 110 metrowym biegu z przeszkodami pierwszy przybył do mety także jankies Curtis, co usposobiło trochę nieprzyjemnie grecką publiczność. Ale z zapartym tchem oczekiwano rezultatu biegu maratońskiego, w którym zaangażowaną była cała ambicja Greków i który miał im wynagrodzić wszystkie dotychczasowe porażki.

Jak grom, zelektryzował zebraną publiczność strzał armatni, oznajmiający przybycie nowożytnego bohatera Maratonu. a w chwilę potem powietrze zadrżało jednym olbrzymim okrzykiem: „Grek! Grek!“ Co się teraz stało na stadjonie, trudno opisać. Z poprzednich moich listów wiecie już, że zwycięstwo albo porażkę w tym biegu uważali Grecy za kwestję honoru lub hańby narodowej, że w nim skoncentrował się ich cały zapał i nadzieja. Więc spróbujcie sobie stworzyć obraz wrażenia, jakie wywołał fakt, iż laur maratoński ozdobił czoło greckiego chłopa z pod Aten, nazwiskiem Luis, który z Maratonu do Aten zdążył w dwóch godzinach, dwudziestupięciu minutach i dwudziestu sekundach. Wiwaty, gratulacje, oklaski, rzucanie kapeluszy w powietrze, łzy i śmiech złożyły się na obraz entuzjazmu, jakiego dotąd w życiu mojem nie oglądałem. Gdy szczęśliwy tryumfator przebył oznaczoną metę, chwycili go w ramiona dwaj książęta krwi i uściskali serdecznie, a zebrana publiczność grecka poprostu szalała ze szczęścia, wciągając przemocą nawet cudzoziemców w zaklęte koło ogólnego entuzjazmu.

Luis zrobił nielada terno wywalczeniem sobie i swojemu narodowi palmy pierwszeństwa w biegu maratońskim. Jak w starożytności zwycięstwo olimpijskie zapewniało wybrańcowi fortuny szacunek wszystkich obywateli, tak samo dzisiejsi Grecy już w parę minut po ogłoszeniu zwycięstwa maratońskiego, obsypali Luisa dowodami swojej wdzięczności. Jeden z obecnych zobowiązał się publicznie wypłacić mu 25 000 drachm, jakiś golarz ofiarował mu na całe życie bezpłatnie swoje usługi, szewc przyrzekł go za darmo obuwać, krawiec ubierać itd. itd. Nie śmiejcie się z tych naiwnych trochę objawów entuzjazmu ludu. Jestto może obyczajowy spadek po starych Hellenach, którzy tryumfatorów swoich w ten sam sposób wynagradzali, a kto wie, czy taka nagroda, na którą składa się cała ludność od najbied niejszych do najbogatszych, nie jest zaszczytniejszą od orderów! W kilka minut po Luisie przybyli dwaj następni zapaśnicy, również Grecy, czwarty stanął u mety Węgier Kellner, piąty Australijczyk Hack. Kiedy dodam, że w ostatnim punkcie porządku dzisiejszych igrzysk, mianowicie w strzelaniu do tarczy na 200 mtr. pierwszeństwo przypadło Grekowi, możecie sobie wyobrazić, jak zupełnie jest zadowolenie zrehabilitowanych Hellenów.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Sobota 18. kwietnia.

W Kasynie miejskiem raut kostjumowy artystyczny. Początek o godz. 9. wieczorem.

W ratuszu o godz. $7^1/_2$ uroczysty wieczór na cześć Jachowicza.

O godz. 6. wiecz. posiedzenie Tow. nauczycieli szkół wyższych w sali gimnastycznej w szkole im. Mickiewicza.

W Klubie pocztowym koncert spacerowy. Początek o godz. 8. wiecz.

Teatr hr. Skarbka: „Sztygar.“ Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Sobota (18.): Apolonjusza m. — Wschód słońca o godzinie 5. minut 15, zachód o godzinie 6. minut 46.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce koguty.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: brzany, certy, leszcze, łososie, pstrągi, jazie, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki, raki (samce) 16 cm. długości.

Wiadomości kościelne. Archidjecezja lwowska obrz. łac.: Przeniesieni księża wikarjusze: Ziemba Franciszek z Jagielnicy do Kozowej, Diugiewicz Jan z Kozowej do Brzeżan, Piaskiewicz Józef z Trembowli do Stanisławowa.

Djecezja przemyska: Zamianowany ks. Fr. Matwijkiewicz, prob. w Brzyskach, dziekanem brzosteckim.

Djecezja tarnowska: Prezentę na probostwo w Oleśnie otrzymał ks. Antoni Wilczkiewicz, dotychczasowy proboszcz w Podolu i dziekan szchowski.

Temperatura. Barometr idzie w górę.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 9·3°C., najniższa + 2·0°C.

Opad deszczu wynosił 0·8 mm.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Tarnopolu, z miasta Tarnopola, rozpisało prezydjum namiestnictwa na dzień 7. maja br.

Samobójstwo. W Rabce dnia 14 b. m. odebrała sobie życie młoda, bo zaledwie szesnaście lat licząca, rzadkiej piękności, Eugenja Bloch, córka Jakóba i Lotti Blochów, właścicieli farbiarni i wyszynku wina, przez użycie zgęszczonego roczczynu witryolu żelazowego. Mimo spiesznej pomocy, niesionej przez właściciela Rabki, dr. Kadena, śmierć nastąpiła w parę godzin.

Ze Stanisławowa donoszą nam: W drodze do Brazylji, do stanu Parana, przejeżdżało wczoraj przez Stanisławów dziesięć rodzin włościańskich, około trzydzieści osób ze wsi Sławętna, w powiecie podhajeckim. Wychodźcy, pomiędzy którymi można było widzieć starców i niemowlęta przy piersi, udają się przez Woronienkę, Peszt i Fiume do Genui, gdzie ich znany ajent Silvio w dalszą wyprawia drogę.

Na pytanie, co jest powodem, że opuszczają kraj rodzinny, odpowiedzieli, że nędza i brak środków do życia, a nadzieja lepszej przyszłości w Brazylji. Sąsiedzi pisali im stamtąd, że dobrze im się powodzi i zarobku nie brak, więc się udali wprost, bez czyjegokolwiek pośrednictwa do Silvia, a pogodziwszy się z nim listownie co do kosztów podróży, wysprzedali się ze wszystkiego (grunt, wart po 130 zł. za morg, sprzedawali za 80 zł.) i ruszyli w drogę. Widocznie więc, że są inne jeszcze przyczyny emigracji, aniżeli tylko niesumienni ajenci, na których rząd całą winę zwalić usiłuje.

Przechodząc do spraw miejskich podnieść należy, że znaczna część członków tutejszej powiatowej kasy chorych, przeważnie robotnicy, niezadowolona do najwyższego stopnia z panujących tam stosunków i rozgoryczona ostatnią walką wyborczą, opuszcza ją gremjalnie i zakłada wolną kasę chorych, przystępując do I. ogólnego związku austrjackich kas chorych we Wiedniu. I niepodobna odmówić słuszności i nie uznać racji tego postępowania. Że bowiem stosunki w naszej kasie nie są idealne i jak najlepsze, że gospodarka chroma na każdym kroku, że wszechwładna pani protekcja kieruje wszystkiem i że nie brak licznych nieprawidłowości, to jest już tajemnicą publiczną i wiadome wszystkim z wyjątkiem zdaje się starostwa, to jest władzy przełożonej. I jakby na potwierdzenie wszystkiego, cofnął zarząd kasy skargę, wniesioną o obrazę honoru przeciw dwudziestu kilku osobom, które niejednokrotnie na publicznych zgromadzeniach i w drukowanych odezwach podnosiły najcięższe zarzuty i oskarżały zarząd kasy chorych o nadużycia, ponieważ — jak mówią — oskarżeni zagrozili przeprowadzeniem dowodu prawdy.

Wczoraj, to jest we czwartek dnia 15. b. m. odbyło się w sprawie wyboru burmistrza poufne zgromadzenie rady miejskiej, na którem wybrano komisję złożoną z dziesięciu członków. Komisja ta ma na celu przedstawienie radzie, która się zbierze w czwartek dnia 22. b. m. dla wyboru burmistrza, odpowiedniej osoby na to stanowisko.

Czy możebne? W dobie, w której ziomkowie nasi na kresach zachodnich toczą ciężką walkę z hakatystami, dochodzi nas smutna wiadomość, która boleścią musi przejąć każdego szczerze kraj miłującego obywatela, że piękne dobra Kryczki, w powiecie rawskim położone, własność fundacji śp. hr. Kickiego, zostały przez warszawskie Towarzystwo osad rolnych na lat piętnaście Prusakowi wydzierżawione, aczkolwiek oferenci Polacy o wiele korzystniejsze od niego ofiarowali warunki.

Mamy nadzieję, że interes ten jeszcze nie jest stanowczo zawarty, i że Tow. osad rolnych nie postąpi tak, żeby ziemię polską dobrowolnie obcemu na pastwę wydała.

Okropne morderstwo. Z Brzozowa donoszą, że w Bliznem koło Brzozowa w nocy z 14. na 15. bm. włościanin Marcin Chęć w przystępie obłąkania zamordował siekierą teściową i troje swych dzieci, z tych najmłodszemu zupełnie odciął głowę, a żonę śmiertelnie ranił.

Zamorzony aresztant. Ze Strassburga donoszą pod datą 14. bm.: W areszcie policyjnym w Saarburgu umarł z głodu pewien muzykant, którego 8 dni przedtem aresztowano z powodu pijaństwa. Policjant, który aresztował pijanego zapomniał o nim, zaprowadziwszy go do celi. Wczoraj znaleziono muzykanta nieżywego, a lekarze orzekli, że umarł z głodu. Policjanta aresztowano.

Samobójstwo. Ze Stockerau donoszą, że w dniu 15. b. m. odebrał sobie tam życie wystrzałem z rewolweru wachmistrz 5. pułku ułanów, Aleksander Smyk, Polak, podoficer ogólnie lubiany i poważany. Pobudką samobójstwa, była pono nieuleczalna choroba.

Uwięzienie radcy policji. Z Buda-Pesztu donoszą: Wielką sensację obudza tutaj uwięzienie byłego radcy policji, Hugona Chludy, który stoi pod zarzutem sprzeniewierzenia funduszów urzędowych i prywatnych, a nadto sfałszowania dokumentów. Niedawno temu został on w drodze dyscyplinarnej przez starszego burmistrza usunięty z urzędu, przeciw czemu rekurował do ministerstwa, a dość charakterystycznym jest szczegół, że przed nominacją tego samego starszego burmistrza, uchodził Hugon Chludy za poważnego kandydata na to wysokie stanowisko.

Z Pragi donoszą: Komisja rady gminnej praskiego przedmieścia Karolinenthal powzięła onegdaj następującą uchwałę: Wszystkie dotychczasowe tablice uliczne, jak również tablice orjentacyjne umieszczone na domach, mają być usunięte, a na ich miejsce umieszczone nowe tablice wyłącznie z napisami czeskimi. Innych tablic pod karą od 5 do 10 zł. nikomu umieszczać nie wolno.

Handel żywym towarem. Pod zarzutem handlu dziewczętami do Odessy uwięziono onegdaj we Wiedniu Filemona Zaleskiego, który przed kilku laty popełnił głośną wówczas defraudację w wiedeńskim urzędzie pocztowym.

Za Oceanem. Do *Gazety Polskiej* piszą z Nowego Jorku: „P. Helena Modrzejewska została znów babką. Rozpisały się o tem tutejsze pisma angielskie, podając szczegóły chrzcin nowonarodzonej. Rodzicami chrzestnemi byli: Jan Reszke i Emmo Calvé. Chrzest odbył się w Chicago.

Reszkowie mają tu szalone powodzenie. O występach ich drukują pisma amerykańskie sprawozdania telegraficzne po każdem przedstawieniu. Nie mniejszą, jeżeli nie większą sławę ma Paderewski, którego nazwisko weszło tu w przysłowie. W ogóle sztuka polska cieszy się tu uznaniem tak, iż niemieccy, oraz inni przyjezdni artyści do nazwisk swoich dodają umyślnie nieraz końcówkę... ski, żeby zyskać sympatję i przełamać lody publiczności amerykańskiej.“

Marchese Rudini, obecny szef gabinetu włoskiego, zaręczył się temi dniami z margrabianką Incisa. Pan prezydent ministrów nosi jeszcze żałobę po pierwszej swej żonie, którą dość niedawno temu utracił, przeto powtórne jego wesele odbędzie się dopiero po upływie tej żałoby.

Wybory do rady miejskiej we Lwowie. Onegdaj w południe komisja skrutacyjna ukończyła swoje czynności i sprawdziła wybór 92 radnych. Do ściślejszego wyboru przyjdzie 8 radnych, a to z pomiędzy 16 kandydatów, którzy otrzymali największą poniżej absolutnej większości liczbę głosów. Są nimi: 1. ks. Hićkiewicz Władysław 2551 głosów, 2. dr. Byk Emil 2505, 3. dr. Sawczak Damjan 2487, 4. ks. Mardyrosiewicz Jan 2475, 5. ks. Gnatowski Jan 2473, 6. Kordys Franciszek 2451, 7. dr. Roszkowski Gust. 2443, 8. Marynowski Edward 2437, 9. Getritz Aleksander 2435, 10. Cybulski Jul. 2419, 11. br. Gostkowski Rom. 2385, 12. dr. Dziwiński Placyd 2372, 13. ks. Golichowski Norb. 2370, 14. Syroczyński Leon 2335, 15 Mozer Franciszek 2312, 16. Baczewski Józef Adam 2310.

Wybory uzupełniające w miejsce dwóch wybranych, a zmarłych radnych: dr. Herschmana i Jakóba Sprechera później rozpisane będą.

Lwów XVII. wieku, który ujrzymy dziś wskrzeszony magicznie przez naszych artystów malarzy w salach kasyna miejskiego, zapowiadają już porozlepiane wczoraj styiowe plakaty pomysłu i wykonania p. Brunona Tepy. Plakaty naśladują stare druki polskie z przed lat dwustu. Poprawnie narysowaną postać trefnisia otacza napis gotycki, który zapowiada program zabawy. Wśród tysiąca anonsów kupieckich artystyczne te plakaty zwracają na siebie powszechną uwagę.

Odczyt ks. prałata Gnatowskiego na temat „kultu szatana“ wypełnił onegdaj ciekawymi słuchaczami lokal Czytelni katolickiej. Dla braku miejsca obszerne sprawozdanie odkładamy do jutra, zaznaczając jedynie, że myśli, wypowiedziane przez szanownego prelegenta, spotkały się z gorącym oklaskiem audytorjum.

Solenne nabożeństwo na intencję 102 rocznicy zwycięskich walk narodowych: Kościuszki pod Racławicami dnia 4. kwietnia 1794 roku, oraz Kilińskiego w Warszawie dnia 17. kwietnia 1894 roku, urządza tutejsza polska młodzież rękodzielnicza w niedzielę dnia 19. kwietnia r. b. o godzinie 9. rano w kościele OO. Dominikanów. Na nabożeństwo to zaprasza młodzież rodaków, reprezentację miasta, stowarzyszenia i korporacje rękodzielnicze.

Tegoż dnia wieczorem o godzinie 6. odbędzie się zebranie pamiątkowe pod pomnikiem Jana Kilińskiego w parku Kilińskiego.

Walne zgromadzenie stowarzyszenia wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców mieszczan lwowskich pod wezwaniem błogosławionego Jana z Dukli, odbędzie się w sali ratuszowej d. 19 bm. o godz. 4. popołudniu.

Powtórne walne zgromadzenie stowarzyszenia upoważn. budowniczych we Lwowie (pierwsze nie przyszło do skutku z powodu braku kompletu), odbędzie się w piątek d. 24. bm. w biurze Tow. politechnicznego Rynek l. 30 o godz. 6. popoł.

Posiedzenie Towarz. nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę d. 18. bm. o godz. 6. wiecz. w sali gimnastycznej szkoły im. Mickiewicza.

Zarząd Czytelni katolickiej na rok 1896 ukonstytuował się w następujący sposób: prezes Maksymiljan Thullie, wiceprezesi Leszek Wiśniowski i dr. Bronisław Dembiński, sekretarz Adam Ścibor Rylski i ks. Józef Krechowicz, skarbnik Kazimierz Żajączkowski, zastępca skarbnika Wojciech Mayer, bibljotekarz Marceli Gajewski, gospodarz Stanisław Mrozowicki, zawiadowca czasopism Józef Marczyński. Członkowie zarządu: ks. Łukasz Bobrowicz, Ignacy Drewnowski, ks. prałat Jan Gnatowski, Janusz Przygodzki, dr. Aleksander Schier, hr. Władysław Stadnicki, dr. Józef Żuliński.

Dwuletni kurs dla geometrów otwarty zostanie z początkiem roku szkolnego 1896/97 na politechnice lwowskiej na mocy zezwolenia ministerstwa oświaty.

Odczyt. Staraniem związku koleżeńskiego byłych seminarzystek i nauczycielek odbędzie się w niedzielę d. 19. bm. o godz. 12. w wielkiej sali ratuszowej odczyt profesora Karola Rawera „O Stanisławie Jachowiczu.“

Klub pocztowy urządza w sobotę d. 18. bm. koncert spacerowy kapeli własnej. Początek o godz. 8. wiecz. Wstęp dla członków wolny.

Wieczór recytatorski p. Stanisława Konopki, dyrektora szkoły deklamacji i dramaturgji we Lwowie, odbędzie się we wtorek d. 21. bm. w wielkiej sali ratuszowej. P. Konopka wygłosi z pamięci całą tragedję pod tytułem „Uriel Akosta“ Gutzkowa. Początek ściśle o godz. 7. wieczorem.

Odczyt. W Klubie towarzyskim we Lwowie odbędzie się dziś o godz. 8. wieczorem odczyt dr. Lufta: „O znaczeniu Kreutzerowskiej sonaty Tołstoja.“

W „Gwieździe“ odbędzie się w niedzielę d. 19. bm. wieczorek z tańcami w wielkiej sali.

Na wieczorku niedzielnym d. 19. bm. wykonane zostaną w wielkiej sali „Sokoła“ następujące nowości: „Produkcja górali“, „Wyznanie miłości“, „Szczyt hypnotyzmu“, „Duet heroiczny“, „Serenada marokańska“, „Dwóch kandydatów“, fraszka sceniczna, „Załoga okrętu.“ Początek o godz. 7. wieczorem. Czysty dochód przeznaczony na budowę drugiej sali.

Walne zgromadzenie stowarzyszenia przemysłowego krawców i kuśnierzy, odbędzie się w poniedziałek d. 20. bm. o godz. 6. wieczorem w sali izby rękodzielniczej.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na restaurację kościoła i klasztoru OO. Bernardynów w Sokalu złożyli:

M. K. z Sokala 2 zł. Józef Filipowski z Tarnowa 2 zł. M. R z Krzeszowic 1 zł. Dr. Marceli Dziubiński ze Lwowa 1 zł. 20 ct. A. M. S. z Zakopanego 1 zł. Andrzej hr. Dzieduszycki ze Lwowa 5 zł. Roztworowski z Wittingau Czechy 5 zł. Stan. Janiszewski ze Lwowa 1 zł. Michał Tepa ze Lwowa 5 zł. Urząd parafjalny w Ustrobnej 1 zł Joanna Wilczek z Dołżanki 2 zł. Jan Dąbrowski ze Lwowa 2 zł. Kolarzowski ze Lwowa 7 zł. Jan Ines z Przemyśla 2 zł. Władysława i Zofja Gawłowie 1 zł. Jakób Wyszatycki z Dynowa 2 zł. Z Bielas i St Harasińska 1 zł. Stanisławowie Rzewuscy z Krakowa 5 zł. Walery, Julja, Marja Siczyńscy ze Lwowa 2 zł. Wanda Z. z B. 1 zł. Julja Dydyńska z Jasionowa 2 zł. Tomasz Żmudziński z Jarosławia 1 zł. Karol Skwarczyński z Rzeszowa 2 zł. Emilja Bielecka z Bartatowa 1 zł. Na msze św. Zofja Kropiowska ze Lwowa 5 zł. (C. d n)

Zmarli:

Laura z Uznańskich Zubrzycka, wdowa po byłym właścicielu dóbr, oraz zakładu zdrojowego w Rabce, zmarła w Krakowie w 70 roku życia

W Stanisławowie zmarł emerytowany sekretarz rady sądu Michał Gaspary w 66 roku życia

Sławny lingwista słowiański, dr. Vatreslav Oblak, profesor uniwersytetu w Gracu, zmarł w dniu 15 b. m.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę po raz piąty „Sztygar“, operetka w 3 aktach Zeller'a; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie rozpocznie „Poskromienie złośnicy“, komedja w 5 aktach Szekspir'a; zakończy „Piosnki tyrolskie“, operetka w 1 akcie Koschat'a; wieczorem o godzinie pół do 8 „Ptasznik z Tyrolu“, operetka w 3 aktach Zeller'a; w poniedziałek przedstawienie rozpocznie „Dzika różyczka“, komedja w 1 akcie Józefa Blizińskiego; nastąpi „Teatr amatorski“, komedja w 2 aktach Michała Bałuckiego; zakończy „Lekka kawalerja“, operetka w 2 aktach Suppe'go; we wtorek „Piękna Helena“, operetka w 3 aktach Offenbach'a; w środę „Szczęście w zakątku“, komedja w 3 aktach Sudermann'a; we czwartek po raz pierwszy „Nasi Fikalscy“, krotochwila w 4 aktach ze śpiewami podług G. Keckner'a.

(*c*) **Z teatru.** Wznowiony onegdaj „Ptasznik z Tyrolu“ dał nam sposobność poznać dwie świeże siły operetkowe, mianowicie p. Broccard z Warszawy i p. Lelewicza, b. artystę sceny łódzkiej, znanego u nas z ruchliwości w kierunku urządzania wycieczek artystycznych po miastach prowincjonalnych. P. Broccard w roli Krysi przedstawiła się wcale sympatycznie. Zupełna swoboda ruchów na scenie, poprawna dykcja, temperamencik, a przytem ujmująca powierzchowność, składają się na całość, która zapowiada dość obiecujący „ciąg dalszy“. Mniej dobrze jest ze stroną wokalną, zwłaszcza z tonami, które potrzebują cokolwiek silniejszej forsy, ale ten brak da się przy pracy z pewnością przynajmniej częściowo usunąć. Bardzo korzystne wrażenie wywarł p. Lelewicz, jako jeden z charakterystycznych „dziekanów“, egzaminujących bohatera operetki. P. Lelewicz nie jest nowicjuszem na scenie, znać to po każdym jego ruchu, a że potrafi być dzielną i pożyteczną siłą, tego dowiódł wczorajszym występem, w którym mimo niedużego zakresu działania, skoncentrował wszystkie swoje artystyczne zalety: wrodzony nerw komiczny, rutynę, głos i inteligencję. Jesteśmy przekonani, że pozyskanie tak hojnie przez naturę obdarzonego artysty, wyjdzie na pożytek naszej odrodzonej operetki, zwłaszcza, gdy uwzględnimy fakt, że ze wszystkich rodzajów sztuki najtrudniej jest o dobrych kapłanów i kapłanki lekkiej muzy. Pisząc o wczorajszym „Ptaszniku“, musimy jeszcze dodać, że p. Bogucki doskonale grał tytułową rolę, a za odśpiewanie oklepanej już, ale pięknej piosnki „Jeszcze raz“, oraz wkładki w akcie trzecim otrzymał rzęsiste brawo i musiał bisować. Pani Radwan wręczono kosz kwiatów.

Ze sztuki. Pius Weloński, znakomity rzeźbiarz, stale w Rzymie przebywający, wykończył posąg Prometeusza. Dzieło to, odlane już z bronzu, artysta przeznaczył na tegoroczną wystawę do Niżnego-Nowogrodu.

„Tygodnika ilustrowanego“ nr. 15 wyszedł i zawiera: „Polski wykład fizjologji i hygjeny“ p. dr. Czermaka. „Z Głuszy. Złe“ p. M. Rodziewiczównę. „Mieszczka“ p. W. Gomulickiego. „Stanisław Jachowicz“ p. Br. Chlebowskiego. „Kopernik i odkrycia geograficzne jego czasów“ p. S. Dicksteina. „Felicja Krzywińska“ p. B. Bielińskiego.

Rada miasta Lwowa.

(*Rocznica śmierci króla Jana III. — Odpowiedź na interpelacje. — Sprawa dzierżawy gmachu skarbkowskiego. — Rozszerzenie gazowni*).

Lwów 16. kwietnia. P. prezydent Mochnacki zagaiwszy dzisiejsze posiedzenie udzielił głosu p. delegatowi Michalskiemu, który uczynił wniosek nagły, aby rada ze względu na to, iż dnia 27. czerwca b. r. przypada dwóchsetna rocznica śmierci króla Jana III. Sobieskiego, wybrała z łona swego komisję, którąby się zajęła urządzeniem w dniu tym uroczystego obchodu. Wniosek ten rada jednogłośnie uchwaliła, a do komisji, która zajmie się urządzeniem tego obchodu wybrała pp.: Bardasza, Ciesielskiego, Ciuchcińskiego, Gołąba, Goldmana, Janowskiego, Kordysa, Małeckiego, Michalskiego, Marjańskiego, Rawera, Rawskiego, Rydla, Rewakowicza, Romanowicza i Schayera. Komitet ten, ukonstytuowawszy się, przedłoży radzie w tej sprawie konkretne wnioski.

Następnie dr. Stroynowski w imieniu sekcji IV. odpowiedział na interpelację wniesione na jednem z poprzednich posiedzeń przez pp. radnych Michalskiego, Romanowicza i Weigla w sprawie zachowania się miejskiej straży pożarnej podczas pożaru domu p. Rawskiego przy ulicy Matejki. Owóż dr. Stroynowski stwierdził, iż przeprowadzone dochodzenia wykazały, że straż przybyła na miejsce pożaru natychmiast po zaawizowaniu jej i że spisała się dobrze przy akcji ratunkowej. Z kolei p. prezydent Mochnacki zdał sprawę z rezultatu, jaki deputacja rady miejskiej uzyskała u marszałka krajowego w sprawie zatwierdzenia kontraktu dzierżawy gmachu skarbkowskiego. Owóż marszałek krajowy w odpowiedzi na prośbę deputacji, aby on zajął się sprawą kontraktu i nie pozwolił, by fundacja poniosła szkodę, zastrzegł się przedewszystkiem, że w sprawie wydzierżawienia gmachu teatralnego sam jeden nie decyduje, gdyż jest od tego władza t. j. wydział krajowy, któremu on tylko przewodniczy. Dalej rzekł marszałek, że nie ma obawy, aby ta sprawa została dorywczo natychmiast załatwioną i że będzie wyczekiwał przedstawienia gminy, doradzał jednak wszelkiego możliwego pospiechu, gdyż sprawa jest nagłą i musi być w najkrótszym czasie załatwioną.

Na przedstawienie członków deputacji, że kontrakt zawiera cały szereg dla fundacji uciążliwych i szkodliwych postanowień, zapewnił marszałek, że właśnie nad tem pracuje, aby złagodzić lub całkiem uchylić te uciążliwe postanowienia, co się już po części udało. W tym względzie dalsze rokowania są w toku, a marszałek krajowy dołoży wszelkich starań, aby ochronić fundację od możliwej szkody.

Otrzymawszy przyrzeczenie, iż sprawa nie będzie załatwioną przed wysłuchaniem głosu gminy, podziękowała deputacja marszałkowi za gorliwe zajęcie się tą sprawą i wyniosła wrażenie, że marszałek otoczył fundację życzliwą opieką i czuwać będzie, aby ta sprawa dla fundacji jak najkorzystniejszy wzięła obrót.

Z kolei r. dr. Marjański w wyczerpującym wywodzie ostro krytykował kontrakt dzierżawy i wykazywał, iż kontrakt ten tylko szkodę przynieść może fundacii. Wywodów tych powtarzać nie będziemy, gdyż je wszystkie poruszyliśmy w artykułach zamieszczonych w piśmie naszem o kontrakcie gmachu skarbkowskiego. W końcu w imieniu zgromadzenia delegatów rady miejskiej uczynił dr. Marjański wniosek, aby

---

(18)

BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚĆ

Juljusza Mary.

(Ciąg dalszy).

Była to natura prosta, wyrosła bez żadnego kierunku, na opiece Boskiej, ale Bóg czuwał nad nią i z tego dziecka natury zrobił istotę uprzywilejowaną, naiwną i sprytną zarazem, o wielkiej prawości charakteru i niezwykłej dobroci, kwiat czysty niepokalany wyrosły wśród tego lasu, w którym się kochała, bo w szesnastu latach każda dziewczyna musi się w kimś, lub w czemś kochać. Florentinowa nazywała ją nieukiem i to było prawdą. Umiała zaledwie czytać. Pędząc życie w lasach, każdej zimy zmieniając miejsce zamieszkania, rodzice Klotyldy nie myśleli o jej wychowaniu i nie można im było nawet poczytywać za złe, że mieszkając nieraz daleko od wsi i szkoły, woleli zatrzymać dziecko w domu, niż posyłać je kawał drogi po śniegu i mrozie.

Po śmierci ich Florentinowa zaczęła ją posyłać do Saint-Martin i Klotylda posłuszna chodziła do szkoły, ale wśród książek i kajetów więdła jak kwiat podcięty.

Wracała blada, z podkrążonemi oczyma, mówiąc, że ją od nauki głowa boli. Zmuszona do skupienia uwagi do spokojnego zachowania się, cierpiała podwójnie: moralnie i fizycznie.

Mimo to uczyła się dalej bez skargi, tylko traciła zdrowie i wesołość, aż ciotka zlękła się zaszłej w niej zmiany i odebrała ją ze szkoły. Poczciwa kobieta uwielbiała swą siostrzenicę, ujęta naiwną serdecznością dziewczynki, której śmiech i radośne okrzyki napełniały weselem spokojną przedtem polankę.

Nie śmiała już wspominać o szkole, ale nie bez obawy myślała o przyszłości Klotyldy.

Marja Anna przywiązała się wkrótce do młodej dziewczyny, znajdując w tej duszy szczerej i otwartej oddźwięk swego własnego uczucia.

I raz, gdy, szyjąc, siedziały obie w pokoju Daniela, powracającego już do zdrowia, Marja-Anna uchwyciła w przelocie rękę Klotyldy, z szybkością przesuwającą igłę w robocie.

— Moja droga, zimowe wieczory długie nam się będą wydawać! Czy chcesz, abyśmy je zużytkowały obie, ja ucząc cię tego, co sama umiem, ty, starając się słuchać mnie uważnie?

Klotylda pochyliła głowę, robota wypadła jej z ręki. Milczała.

Anusia fałszywie zrozumiała jej milczenie i zawołała śmiejąc się:

— Nie mówmy o tem więcej, Klociu... Nie chciałam ci zrobić przykrości.

Klotylda nie poruszała się, siedząc z rękami spuszczonemi, pochylonem czołem i miną rozgrymaszonego dziecka.

Nagle zerwała się z miejsca i rzucając się w objęcia Marji-Anny, ściskając ją i całując, namiętnie zawołała:

— O jaka panienka dobra! Będę się uczyć z panienką, będę pracować... będę robić wszystko, co panienka każe i nie będzie mnie głowa boleć, przysięgam...

I biegnąc do łóżka, z którego Daniel ubawiony tą sceną, patrzył na nie z uśmiechem, zapytała:

— Pan nie sprzeciwisz się temu, nieprawdaż panie Danielu?

— Nie, Klotyldo, nie... Marja-Anna zawiadomi mnie codzień o twoich postępach...

Wtenczas młoda dziewczyna, uradowana, złożyła ręce jak do modlitwy i nagle wybuchając łkaniem, szeptała:

— Co za szczęście! co za szczęście!

VI.

Doktor Maraval zapowiedział wizytę proboszcza z Saint Martin, nazywając go księdzem Tuba-Mirum. On sam był autorem tego przydomku, który podobał się bardzo w okolicznych zamkach. Ksiądz Durré obdarzony był potężnym choć niezbyt przyjemnym głosem, a nie zważając na delikatne uszy, niektórych swoich parafjan, zastępował w czasie nabożeństwa niedzielnego harmonję, siłą i intonował swoje *Credo* głosem, od którego drżały sklepienia małego kościółka. Największe jednak powodzenie zyskiwał na pogrzebach i nigdy *Dies irae* nie wznosiło się pod niebiosa z taką potęgą, jak kiedy śpiewał je pełną piersią ten wiejski proboszcz, którego głos stając się rzeczywiście wspaniałym, wstrząsał szybami świętego przybytku i jak odgłos trąb budził w atmosferze uśpione echa w poważnym wierszu: *Tuba mirum spargens sonum.*

Organista i dzieci z chóru, chcąc pochlebić księdzu Durré, milkli przy tym wierszu, a on rozkoszował się nim, przeciągał tony, napełniał cały kościół wspaniałą burzą dźwięków, której był panem, którą wzmagał lub uśmierzał potężną swą piersią. Cała wieś słyszała to *tuba mirum*, ostatnie jego dźwięki ginęły wśród pól i lasów; na odgłos ten wieśniaczki żegnały się, ptaki na sąsiednich drzewach, zaniepokojone budziły się nagle ze swej południowej drzemki, a puszczyki, mieszkańcy dzwonnicy, przestraszone trzepotały skrzydłami.

Raz po jakimś pogrzebie poczciwy proboszcz zapytał doktora z całą naiwnością:

— A co? słyszałeś pan moje *tuba mirum*?

To wystarczyło, aby mu nazwa ta pozostała na zawsze. Zresztą proboszcz wiedział o tem i nie obrażał się o to bynajmniej.

Ksiądz Durré przybył do Monssières, ale nie przybył sam. Towarzyszył mu młody człowiek Maks de Sampigny. Daniel przyjął ich w swojej pracowni. Wstawał już od kilku dni i próbował wziąć się do pacy. Marja-Anna znajdowała się także w pracowni, zajęta lekcją z Klotyldą, ale widząc wchodzących gości zamknęła gramatykę i Klocia opuściła pokój.

— Panie — rzekł ksiądz grzmiącym głosem — dowiedzieliśmy się o pańskiej groźnej chorobie, i co dzień zasięgaliśmy od doktora wiadomości o panu. Pan de Sampigny i ja przybyliśmy tu dziś, aby panu wyrazić radość naszą z powodu pańskiego powrotu do zdrowia.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

rada uchwaliła wysłać do wydziału krajowego petycję z prośbą o dokładne i wszechstronne zbadanie i nieaprobowanie kontraktu.

Dr. Weigel podniósł, iż stoimy tu wobec zagadek. Zagadkowe było zawarcie kontraktu, zagadkowe zatwierdzenie go przez kuratorję i delegatów rady miejskiej i wydziału krajowego, zagadkowe wreszcie były odpowiedzi, jakie w tej sprawie dawano interpelantom. Dopiero dziś, gdy znanym jest kontrakt, przekonano się, że jest on monstrualny i tylko szkodę może przynieść fundacji. W końcu wyraził mowca radość, że sprawa ta dziś jest na dobrej drodze i że fundacja żadnej nie poniesie szkody.

Dr. Loewenstein poddał również kon[illegible] ostrej krytyce, ale podniósł, iż jeżeli on [illegible] monstrualny, to wina tego nie spada na [illegible]katów, którzy kontrakt spisali, lecz na [illegible]ą sprawę. Najlepszy adwokat dla takiego [illegible]nstrualnego interesu, jakim jest dzierżawa [illegible]achu na lat 60, nie znalazłby odpowiedniej[illegible]ej formy, aby wiernie oddać myśli kontra[illegible]nta. Dalej podniósł mowca, iż fundacja nie ma [illegible] kontrakcie zawarowanej żadnej rzeczowej gwarancji, gdyż kaucja 25.000 zł. jest nadzwyczaj mała. Również nie zastrzeżono w kontrakcie tego, żeby dzierżawcom nie było wolno urządzać w gmachu żadnych przedstawień, wskutek czego może się zdarzyć, że obok nowego teatru powstanie w starym gmachu orfeum. W końcu oświadczył mowca, iż godzi się z wnioskiem dr. Marjańskiego.

R. Michalski oświadczył, iż przyjmuje na siebie odpowiedzialność za swe głosowanie w radzie administracyjnej fundacji, a głosował za kontraktem dlatego, że za dużo mu już było gospodarki fundacyjnej i chętnie głosował za kontraktem dzierżawnym, który fundacji z gmachu wyższe dawał dochody, niż miała dotąd. Zresztą mowca prawnikiem nie jest i sądził, że syndyk fundacji nie będzie zawierał kontraktu ze szkodą dla fundacji.

Przemawiali jeszcze pp. Rewakowicz, Sawczak i referent, poczem rada jednogłośnie uchwaliła wniosek przedłożony przez referenta.

Przystąpiwszy do porządku dziennego postanowiła rada zakupić grunt za 30 000, na rozszerzenie gazowni. Na tem obrady zakończono.

Z Izby sądowej.

(Proces o morderstwo).

Lwów 16. kwietnia.

Po południu przesłuchiwano jeszcze czterech świadków, między nimi komisarza policji p. Łysakowskiego, po czem przemawiali po kolei obaj eksperci lekarscy dr. Chomin i dr. Obtułowicz, dochodząc zgodnie do wniosku, że Dośka zginęła wskutek uduszenia. Ponieważ pierwotnie rzeczoznawcy wygłosili byli odmienną opinję, zażądał obrońca dr. Kraus odesłania aktów sprawy do zbadania fakultetowi medycznemu w Krakowie, nadto zaś podania obwinionego obserwacji psychjatrów. Oba te wnioski jednakże trybunał odrzucił. O godzinie 8. wieczorem rozprawę odroczono. Dziś zapadnie wyrok.

* * *

Lwów 17. kwietnia.

Ostatni dzień rozprawy rozpoczął się od rozdania pytań sędziom przysięgłych. Pytań, postawionych przez trybunał, jest pięć, z których dwa pierwsze, ujęte we wspólną kategorję, dotyczą zbrodni morderstwa, popełnionego przez Hołoda i Mouczkę, dwa drugie zaś dodatkowe obejmują współwinę Hołoda w czynie Mouczki i współwinę Mouczki w czynie Hołoda. Piąte pytanie jest mniej ważne. Pytaniom trybunału przeciwstawili obrońcy swoje pytania. Przedewszystkiem obaj zgodnie zażądali 1. zmiany pierwszego i drugiego pytania głównego w kierunku wyszczególnienia sposobu mordowania i 2. dodania pytania wypadkowego w kierunku zbrodni usiłowanego morderstwa. Obrońca Hołoda dr. Kraus postawił nadto pytanie, odnoszące się do zabójstwa, nieostrożności i obłędu, względnie nieodpornego przymusu psychicznego. Obrońca Mouczki dr. Sumper prosił o pytanie dodatkowe, obejmujące „dalszy współudział" i popełnienie czynu w stanie nietrzeźwym. Wszystkie te wnioski jednakże trybunał po krótkiej naradzie odrzucił, przeciwko czemu zgłosili obrońcy zażalenie nieważności.

Z kolei zabrał głos prokurator p. Piwocki, który oskarżenie swoje trwające blisko godzinę, rozpoczął od początkowych słów ballady Mickiewicza:

„Zbrodnia to niesłychana,
„Pani zabija pana",

pragnąc zaakcentować niemi grozę czynu, popełnionego przez obu oskarżonych. O godzinie ½1. przewodniczący oddał głos obrońcy Hołoda, dr. Krausowi. Z powodu spóźnionej pory i ogólnego znużenia, postawił dr. Kraus wniosek na odroczenie rozprawy do popołudnia, motywując go tem, iż obrona potrwa zapewne dłużej, a jako obrońca z urzędu nie ma obowiązku tracić całej pory obiadowej, jednakże przewodniczący nie zgodził się z tem zapatrywaniem i polecił obrońcy mówić.

Dr. Kraus rozpoczął obronę od historycznego przebiegu losów, jakie przechodziła instytucja małżeństwa u rozmaitych narodów, zwracając uwagę na to, iż chrześcjaństwo w pierwotnej swojej formie dopuszczało rozwody i dopiero sobór trydencki zaprowadził nierozerwalność ślubów. W państwach, wyżej od nas stojących pod względem cywilizacyjnym, ustawodawstwo o małżeństwie zmienione zostało w kierunku łatwości unieważnienia małżeństw, co pociągnęło za sobą uzdrowienie rodziny i społeczeństwa. W Austrji, mimo kilkakrotnych usiłowań rady państwa w kierunku doprowadzenia do częściowej bodaj reformy tego stanu rzeczy, małżeństwo pozostało instytucją nietykalną, pociągając za sobą cały szereg tragedyj, których tłem są, były i będą niedobrane stadła. Zaznaczywszy, że na takiem samem tle rozegrała się także zbrodnia Hołoda, przeszedł dr. Kraus do szczegółów wypadku, podnosząc z naciskiem, iż oskarżony, jak to wynika z toku rozprawy, ciągle myślał o rozwiedzeniu się z żoną, której nie kochał, że czuł do niej wstręt patologiczny, tak dalece, iż wstrzymał się nawet od „matrimonium consumatum", bez którego sam kościół nie uznaje małżeństwa za ważne, wreszcie że pozostawał pod demoralizującym wpływem Mouczki.

O godzinie 1. odroczono rozprawę do południa.

Interesującem i zasadniczo odmiennem jest zachowanie się oskarżonych pod sam koniec rozprawy, zwłaszcza w czasie przemówienia prokuratora. Hołod, na którym, jako na mężu zamordowanej, ciąży większa część winy, słucha oskarżenia ze wzrokiem, wlepionym w ziemię, z głową spuszczoną na dół i rękami splecionemi z wyrazem pewnej rezygnacji. Cała postać jego wyraża żal i głęboką skruchę. Inaczej zachowuje się Mouczko. W jego dużej apatycznej twarzy tkwi jakaś zwierzęca obojętność, a brutalne kształty głowy, osadzonej na grubym karku i jeżącej się charakterystycznym krótkim szczeciuowatym włosem, pozwalają domyślać się, iż pod powłoką tęgo bezmyślnego spokoju śpi dzika drapieżność. Hołod słucha przemówienia prokuratora w pozycji stojącej. Mouczko siedzi, założywszy jedno kolano na drugie i spogląda na swego oskarzyciela tak, jak gdyby słuchał bajki, która go nudzi, ale której nie śmie przerwać.

Ostatnie wiadomości.

Reprezentanci czeskiej konserwatywnej wielkiej własności odbyli temi dniami we Wiedniu konferencję, na której zastanawiano się nad postawą tego stronnictwa wśród przyszłych rozpraw parlamentarnych nad reformą wyborczą. Ogólnie wyrażano też opinję, że należy głosować *za* przedłożeniem rządowem, aby nikt nie mógł zarzucić większej własności, iż ona nie ma poczucia sprawiedliwości dla klas, do tej pory praw politycznych pozbawionych i swoją opozycją występuje jedynie w obronie swoich przywilejów. Wszelakoż przed trzeciem czytaniem, przed oddaniem głosów, większa własność czeska złoży w izbie zastrzeżenie, określające jej stanowisko prawnopaństwowe i konserwatywne. Wypowie je albo hr. Palffy, albo ks. Fryd. Schwarzenberg.

Pogłoski o turecko-bułgarskiej konwencji wojskowej rektyfikuje stambulski korespondent *Now. Wrem.* w tym kierunku, że wprawdzie Turcja życzyła sobie zawarcia takiej konwencji, wszelakoż ks. Ferdynand nie zgodził się na to. „Z wiarygodnego źródła — pisze rzeczony korespondent — dowiaduję się, że ciągu dwugodzinnej audjencji ks. Ferdynanda u sułtana, tenże dość wyraźnie objawił był życzenie złączenia tureckich i bułgarskich sił zbrojnych w drodze konwencji. Podobną propozycję uczyniono raz już, mianowicie po połączeniu Rumelji z Bułgarją, kiedy to Rosja odwróciła się była od Battenberga. Wówczas głoszono nawet, że cały jeden bataljon bułgarski odejdzie do Stambułu dla uczestniczenia w paradzie wojskowej w czasie selamliku. Cóż podobnego mówiono i tego roku, sprawiedliwość nakazuje jednak przyznać, że ks. Ferdynand zachowywał się całkiem przyzwoicie. Na życzenie objawione przez padyszacha odpowiedział wymijająco, o ile pozwalała mu na to etykieta. Słychać też, że sułtan był z tej „nieuprzejmości" swego wazala mocno niezadowolony i nader chłodno go pożegnał. Ks. Ferdynand po audjencji konferował ze swoimi ministrami — rezultat tego niewiadomy, jest jednak najprawdopodobniejszem, że oni apropowali postępowanie księcia. Czego innego niepodobna nawet się spodziewać, gdyż konwencja militarna z Turcją, byłaby aktem wrogim wobec Rosji."

Rada państwa

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 17. kwietnia. *(Z izby posłów).* Wczorajsza odpowiedź ministra rolnictwa hr. Ledebura na interpelację zadowoliła wielce wszystkie koła posłów rolniczych, ponieważ minister zapowiedział, iż zwoła ankietę, któraby ustanowiła środki przeciwko giełdowemu terminowemu handlowi zbożem.

Z dyskusji nad ustawą pensyjną zasługuje na uwagę odpowiedź ministra skarbu, na mowę referenta mniejszości p. Mengera, który żądał zmniejszenia pensji wdowom po wyższych urzędnikach.

P. Menger — mówił minister Biliński — wyraziwszy się z uznaniem o całym projekcie, sądzi, iż rząd w wymiarze pensji nie miał szczęśliwej ręki. Jeżeli o to idzie, aby rozwiązywać ważne zadania socjalne, to sądzi rząd, iż kwestji „szczęśliwej ręki" nie należy rozwiązywać w tym kierunku, czy proponowana przez rząd cyfra jest matematycznie bardzo dokładną, albo nie. Zgodziłbym się jednak sam na tę próbę i spróbował dowieść, że rząd postąpił sobie w istocie według pewnego systemu.

Pytano się wprost, jaka pensja należy się wdowie po urzędniku tej lub owej rangi i według tego wymierzano pensję bez względu na to, czy ta lub owa cyfra matematycznie ściśle zgadza się z pensją. Dr. Menger musiał dojść do innego rezultatu, ponieważ dziwnym sposobem łączył pensje tylko z płacą, ale nie z dodatkiem aktywalnym, funkcyjnym itd. Jest to zupełnie niesłuszne, gdyż jeżeli się bierze pod uwagę wysokość pensji, trzeba stanąć na stanowisku, że mąż wdowy pobierał za życia tyle i tyle, czy zaś to była płaca sama, czy też dodatki, jest rzeczą zupełnie obojętną.

Na zasadzie tych poborów wytworzył się w rodzinie pewien *standard of life* i jeżeli mąż umiera, należy się zapytać: ile powinna pobierać wdowa, aby się utrzymać mogła na tem samem stanowisku?

Należy przeprowadzić porównanie, a wtedy dopiero dojdzie się do prawdziwego stosunku procentowego.

Przypatrzmy się tym zakwestjonowanym najwyższym pensjom.

Urzędnik czwartej klasy rangi pobiera 10.000 złr., wdowa po nim otrzymywać będzie 2000 złr. czyli 20%, urzędnik trzeciej klasy pobiera 15 000 złr., wdowa po nim otrzymywać będzie 3000 złr., czyli także 20%.

Przechodzimy teraz do ministrów. Nie potrzebaję chyba dodawać, że nie sprawia mi to szczególnej przyjemności mówić o żonach ministrów, przypuszczam jednak, że i po nas zasiadać będą na tych ławach ministrowie. Minister otrzymuje 20.000 zł. i mieszkanie rządowe, wdowa pobierać będzie 4000 zł, czyli znowu 20%.

W końcu oświadczył minister, iż wysokość pensji dla pierwszej i drugiej klasy pozostawia decyzji izby, co się zaś tyczy trzeciej klasy, tj. począwszy od rzeczywistych urzędników państwowych, rząd obstaje stanowczo przy swoim projekcie *(oklaski).*

P. Schlesinger proponuje inny szemat dla wyższych urzędników, inny dla niższych.

P. Piętak w myśl uchwały Koła polskiego żąda w celu uniknięcia nieporozumień, aby obok profesorów wymienić wyraźnie dyrektorów szkół średnich.

Po przemówieniu jeszcze kilku mowców dyskusję przerwano i posiedzenie odroczono do dnia dzisiejszego.

Wiedeń 17. kwietnia. *(Z izby posłów.)* Wbrew oczekiwaniu izba przyjęła głosami lewicy wniosek p. Mengera tyczący się obniżenia pensyj dla wdów po urzędnikach trzech najwyższych klas.

Izba panów zrestytuuje prawdopodobnie przedłożenie rządowe.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 17. kwietnia. U hr. Badeniego była deputacja kobiet, która mu wręczyła petycję o nadanie kobietom prawa głosowania. Minister przyjął deputację bardzo uprzejmie i oświadczył, iż poleci petycję zbadać dokładnie.

Wiedeń 17. kwietnia. Do trybunału państwowego został wybrany prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie Tchorznicki.

Budapeszt 17. kwietnia. W sejmie oświadczył minister skarbu Lukacs, że rząd zajmuje się bardzo dokładnie podatkiem od piwa. Według gotowego materjału postąpiono sobie trochę niesprawiedliwie pod względem wymiaru podatku dla lekkich piw.

W kwestji kwoty oświadczył minister, iż ustanowienie jej wysokości zależy od deputacji, na którą nie chce wywierać żadnego wpływu.

Dalej oświadczył minister, iż rząd ma zamiar obłożyć wyższym podatkiem te osoby, które swoje dochody wydają poza granicami Węgier.

Projekt podatku giełdowego będzie niezadługo przedłożony sejmowi.

W kwestji podjęcia wypłat gotówką, nie może minister na razie oznaczyć terminu, zależy to od kursu weksli. Potrzebny zapas złota stoi już do dyspozycji.

Bardzo energicznie zaprotestował minister przeciwko twierdzeniu, jakoby austrjacki minister skarbu działał coś przeciwko kredytowi węgierskiemu. Z naciskiem zaznaczył lojalne postępowanie austrjackich mężów stanu i ubolewał nad tem, że takie bezmyślne pogłoski są powtarzane.

Berlin 17. kwietnia. Proces br. Hammersteina rozpoczyna się w przyszłą środę przy zamkniętych drzwiach.

Berlin 17. kwietnia, Parlament niemiecki przyjął pierwszy paragraf ustawy o tajnym przemyśle, wskutek czego oszukańcze ogłoszenia w dziennikach będą podlegać karze.

Paryż 17. kwietnia. Potwierdza się wiadomość, iż carewicz w. ks. Jerzy zachorował na zapalenie płuc.

Stambuł 17. kwietnia. Egzarcha bułgarski oświadczył ambasadorowi Nelidowowi kategorycznie, iż Bułgarzy stawiają zniesieniu autonomji swego kościoła jak największy opór i ewentualnie godzą się daniu pierwszeństwa innej unji. W Bułgarji żywią nadzieję, że Rosja zaniecha swych zamiarów w tym kierunku.

Stambuł 17. kwietnia. Polityczny rezultat podróży ks. Ferdynanda ogranicza się na tem, że sułtan dał swoje pozwolenie na udzielanie przez księcia bułgarskich orderów i przyrzekł zaprowadzić reformy w Macedonji.

Rzym 17. kwietnia. W mieście kursują pogłoski o zwycięstwie Włochów pod Adigratem.

Odessa 17. kwietnia. Ks. Ferdynanda powitał w porcie jenerał-gubernator i przydzielony mu do służby adjutant carski.

Wiedeń 17. kwietnia. Nauczyciel kierujący etatowej sześcio klasowej szkoły męskiej w Kołomyi, Mikołaj Dwernicki, otrzymał złoty krzyż zasługi.

Wiedeń 17. kwietnia. Właściciel kantoru wymiany Moritz Hochwald z Krakowa, został przez tutejszy sąd przysięgłych skazany na trzy lata ciężkiego więzienia za fałszowanie stempla na losach.

Wiedeń 17. kwietnia. *Vaterland* donosi, że nuncjusz Agliardi odjechał wczoraj wieczorem do Rzymu, wezwany przez papieża i że powróci z początkiem maja. Przed odjazdem złożył ks. Agliardi wizytę hr. Gołuchowskiemu.

Wiedeń 17. kwietnia. Nuncjusza Agliardiego ma według pogłosek zastąpić msgr. Tarnassy.

Wiedeń 17. kwietnia. Nadeszłej dziś z Buda-Pesztu pogłosce o ustąpieniu ministra wojny barona Kriegshamera zaprzeczają tutaj energicznie.

Wiedeń 17. kwietnia. Deputacja galicyjskiego towarzystwa gospodarczego była dzisiaj u ministrów hr. Badeniego i dr. Bilińskiego, aby zaremonstrować przeciwko podwyższeniu podatku od wódki.

Ministrowie oświadczyli, iż podwyższenie jest koniecznem, przyrzekli jednak możliwe uwzględnienie życzeń specjalnych.

Wiedeń 17. kwietnia. Wczoraj odbyła się pod przewodnictwem cesarza wspólna konferencja ministrów, na której ułożono preliminarz wydatków wspólnych. Po tej konferencji odjechał bar. Banffy do Budapesztu.

Pola 17. kwietnia. Królestwo rumuńscy złożyli wczoraj wizytę rodzinie arcyksięcia Karola Ludwika na pokładzie okrętu „Delphino".

Carlsruhe 17. kwietnia. Cesarz niemiecki przybył tu wczoraj w odwiedziny do wielkiego księcia badeńskiego.

Londyn 17. kwietnia. Zamknięcie rachunków budżetowych za rok ubiegły wykazuje dochody w sumie 102 miljony funtów szterlingów, a wydatki wraz z przyzwolonymi przez parlament dodatkowymi kredytami 98 milj. Nadwyżka dochodów zatem wynosi 4 miljony funtów. Na rok bieżący preliminowano dochody w sumie 101¼ miljona, a wydatki w sumie 100 milj. funtów szterlingów.

Stambuł 17. kwietnia. Na granicy Trypolisu przyszło do starcia między spahisami a szczepami trypolitańskimi. Z obu stron padło wielu ludzi.

Wiedeń 17. kwietnia. Cesarz kazał pisemnie wyrazić kondolencję wdowie po zmarłym rzeźbiarzu Tilgnerze.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 17. kwietnia.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na jesień od 7·25 do 7·26 owies na wiosnę od 6·71 do —·—, na jesień od 5·98 do —·—, kukurydza od 4·25 do 4·26, żyto na wiosnę od 6 77 do 6·78, na jesień 6·15 do —·— rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od 10 85 do 10·95, pszenica maj-czerwiec 7·07 do 7·08, żyto na maj-czerwiec —·— do —·—, owies na maj-czerwiec —·— do —·—, kukurydza na lipiec-sierpień 4·46 do —·—.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 16·25 do 16·30, loco Ołomuniec od 15·30 do 15·40 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 15·30 do 15·40. Na maj od —·— do —·—. Rafinada: I. loco Wiedeń od 35·— do 35·50 II. od 34·75 do 35·25. Kostki I. od 36·— do 36·50. Kostki II. od 35·75 do 36·25.

Spirytus. 14·80 do 15.—.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf, bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20 galicyjska stand. white loco Wiedeń od 18 — do 18 25, przejrzysta od 18 50 do 19·—, „Kaiseroel" od 18 50 do 19·—, amerykańska od —·— do —·—.

Tłuszcze za 100 kilogr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 55·— do 55,50 słonina biała bez opakowania od 48·— do 49·—. Łój od 26·50 do 27·—.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 359·25, Węg. Kredyty 385·—, Anglobanki 159·—, Wiedeński „Bankverein" 139·25, Unjony 300·—, Laenderbanki 244·—, Sztacbany 349·75, Lombardy 96·25, Elbethale 275·75, Kolej północno-zachodnia 266·75, Tytuniowe 171·—, Rima 240 50, Alpiny 83·90, Renta majowa 101·20, Węg. renta koronowa 99·10, Losy tureckie 57·—, Marki niemieckie —·—.

Berlin 17. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 224 75 (359 54), sztacbany 148 90 (350·34), lombardy 41 40 (96·78), Disconto 209 40. Usposobienie mocne.

Frankfurt 17. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwana *Wiener Parität*). Kredyty 303 25 (357 70), sztacbany 300·50 (349 58) lombardy 83 37 (96 66), Laura 154·80, Harpener 153·90, Disconto 209·—. Usposobienie słabe.

Podwołoczyska 15. kwietnia. Dotychczasowa ospała fizjognomja targu tutejszego zmieniła się nagle, głównie pod wpływem targów zagranicznych, na których od dni kilku zapanowała tendencja zwyżkowa i w ogóle silniejsze usposobienie.

Najwięcej zainteresowania budzi pszenica, której cena w ostatnich dniach podniosła się o prawie 30 centach na 100 kilogramach. Przyczyną tej zwyżki jest silny popyt o pszenicę na wszystkich targach zagranicznych, tudzież większe zapotrzebowanie młynów krajowych.

Podaż żyta jest mierna, a z zaofiarowanych partyj, tylko lepsze gatunki znajdują chętnych odbiorców,

Na jęczmień popyt słaby.

Więcej poszukiwanym jest owies, zwłaszcza przez dostawców rządowych, niemniej dla potrzeb miejscowych.

Zupełnie prawie stagnuje interes z grochem, który okazuje się przeważnie w stanie wilgotnym, lub robaczliwym. Przyczyną tej stagnacji jest częściowo okoliczność, że w tym roku w Czechach, które od nas groch sprowadzają, produkt ten bardzo dobrze się urodził.

Za zboże krajowe płacono:

Pszenica od 7 40 do 7·65, żyto od 5·40 do 5 60, jęczmień celny od —·— do —·—, jęczmień od 4·30 do 4·80, jęczmień słodowy od —·— do —·—, jęczmień browarny od —·— do —·—, owies od 5·25 do 5·40, groch Wiktorja (wybierany) od 6 50 do 9·—, groch do gotowania (*Kocherbse*) od 5·— do 6·—, groch pastewny (*Futtererbse*) od 4·— do 4 50, hreczka od 6·— do 6·50, hreczka bez tatarki od —.— do —·—, wyka od —·— do —·—, rzepak od 8·— do 8 20, rzyj od 5·50 do 6·—, siemię lniane od 8·— do 8·25, siemię konopne od 7·— do 7 50, konicz czerwony od 28·— do 40·—, konicz biały od 30·— do 45·—, konicz szwedzki od —·— do —·— za 100 kilogramów *netto. loco* Podwołoczyska.

Dowozy zboża rosyjskiego słabe. Przybyło w ciągu ostatnich 2 dni: 2 wagony otrąbów pszennych (*Weizenkleie*) i po 1 wagonie owsa, pszenicy, kukurydzy i grochu.

Za zboże rosyjskie płacono:

Pszenica od 5·70 do 5·80, żyto od 3 50 do 4·20, jęczmień od 3·60 do 4·20, jęczmień słodowy od 4.— do 4·50, owies od 4 30 do 4·40, proso od —·— do —·—, groch biały od —·— do —·—, groch Wiktorja (wybierany) od 6·— do 6·50, groch do gotowania (*Kocherbse*) od 4·50 do 5 50, groch pastewny (*Futtererbse*) od 3.90 do 4 40, kukurydza od 3·70 do 3·90, *cinquantin* od —·— do —·—, hreczka od 5 40 do 5 60, siemię lniane od 8·— do 9·—, siemię konopne od —·— do —·—, konicz czerwony od 25·— do 38.—, mak niebieski od 11·25 do 12·50 za 100 kilogramów *netto, transito* (bez cła) *loco* Podwołoczyska, częścią w worach częścią w stanie wysypanym.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17. kwietnia 1896 r

HOTEL ŻORZA. E. Głogierowa z Tarnopola. B. hr. Stecki z Nadycza. S. Bogdanowicz z Pyszkowiec. S. dr. Chmurski, St. Jurski z Krakowa. R. Rogawski ze Sohodnicy.

HOTEL EUROPEJSKI. Z. Madeyski z Jabłonki. A. Kolletwigy z Wiednia. W. Wachal z Charkówki. M. Kosielski z Podola ros. Dr. W. Weygert z Podlisek. Dr. Żelazowski z Rudek. H. Horowitz z Mieczyszczowa. J. Papara ze Stroniatyna.

NADESŁANE.

(85)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora

TEOFIL SZUMSKI.

(Ciąg dalszy.

— Kiedy — przerwała mu Kleopatra — kiedy po świetnym wstępie, po złotych chwilach dojrzałości, spada ohydna szarańcza i pożerając plony i zaciemniając powietrze, sprowadzić może ohydny koniec. Wiem o tem i działać będę odpowiednio do tego.

— Tak — dodał Archibjusz — i uczynisz nawet koniec ten godnym i prawdziwie królewskim. W drodze, podążając tutaj, spotkałem się z siostrą niedaleko od Choma. Wysłałaś ją do małżonka i wiem, że on pochwyci podaną mu rękę. Wiem równie, że teraz, gdy idzie o śmierć lub zwycięstwo, to wnuk Heraklesa ukaże się raz jeszcze jako bohater. Może nawet, podniecony przykładem ukochanej kobiety, zmusi jeszcze i wrogi los do uśmiechu.

— Przeznaczenie idzie swoją koleją — przerwała Kleopatra Pragnę jeno, żeby Antonjusz dopomógł mi spiętrzyć przeszkody tym losom nieprzyjaznym, a wiem, jak potężne skały może przeciwstawić bohaterskie jego ramię, skoro poczuje wolę.

— Skoro twój umysł wyrówna mu ścieżki, otworzy drogę, natenczas...

— I wtedy zakończeniem tragedji będzie tylko śmierć a końcem każdej sceny — niepowodzenie. Azaliż nie zbawienną była myśl przeniesienia floty na morze Arabskie. Powitali ją nawet ludzie zawodu poklaskiem, a jednak okazała się niemożebną do wykonania. Przeznaczenie samo grób wykopało tej myśli. A owe złe prognostyki przed bitwą pod Aktjum i później gwiazdy, gwiazdy! Wszystko jest wieszczeniem bliskiego końca! Co godzina nadchodzi jakaś wiadomość o odstępstwie jednego z książąt lub wodzów. Widzę dziś, jakbym spoglądała z wysokiej wieży, co wyrosło z nasienia, które zasiewałam. Puste kłosy, albo kłosy zatrute, dokąd oczy zwrócę. Wobec ciebie, który znasz życie moje od początku, musiałabym głowę okryć, gdyby szło o odpowiedź na zapytanie, co Kleopatra zachowała dla dobra ogólnego ze skarbów umysłu i zdolności, z pilności i woli.

— Nie, królowo — nie, powtórzę to razy tysiąc.

— A jednak, patrz, zepsuły się lub zwyrodniały owoce wszystkich drzew, którem zaszczepiła. Cezarjon więdnie w kwiecie wieku — z czyjej że winy? Ja wiem o tem niestety. Co do wychowania innych dzieci, ty przyjmujesz ten obowiązek. Zastanów się zatem nad tem, co mnie sprowadziło do kresu, u którego stanęłam, ażeby łódkę wychowywanych uchronić od rozbicia lub błędnych manowców.

— Pozwól mi je wychować na ludzi — odparł Archibjusz poważnie — na ludzi, i uchować je od pragnień występowania z bogami do współzawodnictwa. Ty ze skromnej Kleopatry w ogrodzie Epikura przeobraziłaś się w nową Izydę, do której oszołomione i zaślepione rzesze wyciągały ręce i zwracały oczy. Bliźnięta twoje, Heljosa i Selenę, słońce i księżyc, przeniesiemy na ziemię i uczynimy z nich ludzi, Greków. Nie do ogrodu Epikura, lecz poprowadzę je do innego ogrodu, gdzie będzie surowszy powiew. Na wrotach tego ogrodu nie wypiszemy: „Najwyższem dobrem, to roskosz“, ale położymy napis: „To widownia walki dla wyrobienia charakteru“. — Kto z tego ogrodu wyjdzie, nie będzie mu dziękował za umiejętność w szukaniu szczęścia i dobrobytu, ale będzie obowiązany, że wyniósł zeń niezłomny w szlachetności umysł. Tak ty, tak i twoje dzieci urodziły się na wschodzie, który jest rozmiłowany w ogromie, w tem co nadludzkie, w przesadzie. Jeśli mi je powierzysz, to muszą się najpierw nauczyć wstrzemięźliwości, panowania nad sobą. U steru powinna stać powaga obyczajowa, która nie wyklucza wesołego usposobienia naszego narodu — żaglami powinna być miara odpowiednia, najszlachetniejsza z zalet charakteru greckiego.

— Rozumiem — przerwała Kleopatra. W obrazie tego, co dzieciom posłużyć ma do ich dobra, przedstawiasz to, czego brakowało matce. Właśnie dlatego, że jej brakło, rozbił się jej statek według ciebie, i masz może słuszność. Wiem, że dawno już zerwałeś z nauką Epikura i Stoy i szukasz poważnie własnej drogi. Mnie burze świata dawno porwały z cichego ogrodu, w którym szukaliśmy najwyższego zadowolenia. Teraz dopiero poznałam niebezpieczeństwa, które grożą temu, kto widzi w szczęściu najwyższe dobro. To za wysokie dla śmiertelnika. W codziennych bowiem prądach życia — niedościgłe, a przytem za małe wobec celów godniejszych i szlachetniejszych. Jedno atoli zdanie Epikura, możemy przyjąć i zachować do śmierci, zdanie, w którem mówi: „Mądrość nie może uzyskać nic droższego dla szczęścia całego życia, nad szczerą przyjaźń.“

Mówiąc to podała mu rękę, którą on wzruszony do ust przycisnął, ona zaś tak dalej ciągnęła:

— Wiesz, iż zbliżam się do ostatniej rozpaczliwej walki, w której, jeżeli bogowie pozwolą, staniemy ramię w ramię z Antonjuszem. Dlatego nie mogę uważnie wysłuchać twoich zamysłów wychowania, ale poprzeć je pragnę stanowczo. Kiedy cię dzieci będą pytały o matkę, będziesz zniewolony wbrew temu, co czujesz mówić o niej inaczej. Bo gdybyś chciał mówić prawdę — musiałbyś rzec, iż roztrwoniła bogate zasoby zdolności i duszy, bo nie umiała kiełznać na[illegible] miętności. Ale też będziesz im mógł tak[illegible] wiedzieć: „Serce matki waszej płonęło g[illegible] miłością, gardziła ona wszystkiem co posi[illegible] dążyła do najwyższych celów, a kiedy ja p[illegible] nały klęski, przeniosła śmierć nad zdradę i ży[illegible] w poniżeniu.“

(Ciąg dalszy nastąpi).

L, 21.6 8. 1386 1—3

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania dwóch stypendjów w rocznej kwocie 230 zł. w. a. z fundacji stypendyjnej ś. p. **Wincentego de Barachka Szachłackiego** dla sześciu uczniów szkół gimnazjalnych w Stanisławowie, ogłasza się niniejszem konkurs

O stypendja z tej fundacji mogą się ubiegać tylko biedni uczniowie szkół gimnazjalnych w Stanisławowie, osieroceni t. j. pozbawieni obojga rodziców lub przynajmniej ojca, z rodziny polskiej, religji rzymsko katolickiej pochodzący, którzy albo szkoły ludowe z dobrym postępem w naukach ukończyli i do szkół gimnazjalnych w Stanisławowie wstąpić się zobowiązują, albo już do szkół gimnazjalnych w Stanisławowie uczęszczają i dobrym postępem w naukach się wykazują. Uczniowie przyjęci do jakiegokolwiek internatu nie mogą korzystać z niniejszej fundacji.

Prawo rozdawnictwa służy radzie gminnej miasta Stanisławowa z zastrzeżeniem zatwierdzenia ze strony Wydziału krajowego, ewentualnie zaś Wydziałowi krajowemu.

Podania należy wnosić za pośrednictwem przełożonej władzy szkolnej do Wydziału krajowego najdalej **do dnia 30. czerwca r. b.** załączając do nich dowody, iż kandydat posiada wszystkie warunki powyżej określone.

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielk. ks. krakowskiem.

We Lwowie, dnia 13. kwietnia 1898.

Grott.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.